293 4—6

Żniwiarze

oszczędzajcie przy użyciu moich praktycznie wypróbowanych



wideł do podawania zboża

c. k. austro-węg. patent.

Jeden człowiek jest w stanie podać tyle zboża, ile drugi związać potrafi, szczególnie także dla młodszych robotników praktyczne. — Przy racyonalnym zbiorze niezbędne.

Cena K 4 za sztukę — ze Lwowa 6 sztuk franco.

JUL. LANGENSTEIN, Weissenhorn (Bawarya)

Jeneralny zastępca dla Galicyi i Bukowiny

D. GLATZER — LWÓW.

Prasa do słomy systemu Löhnerta w zupełnie dobrym stanie tanio do sprzedania. — Schott, Kurowice. 291 4—5

Masło deserowe

do 2000 kg miesięcznie

zakupi w kontrakcie rocznym

MLECZARNIA PRZEWORSKA

we Lwowie, ulica Polna l. 25.

i prosi o zgłoszenia z podaniem cen i ilości.

423 40—?

Do sprzedania 2000 q siana i 1000 q koniczyny, bliższa wiadomość Regenstreif, Monasterzyska. 295 3—3

---

209 14—35



GRUDĘ

u bydła i koni leczy niezawodna, od wielu lat uznana maść aptekarza Zygm. Thürhausa.

Cena półkilowej blaszanki 3 korony.

Jedyna wyrobnia i główny skład wysyłkowy w aptece w Bursztynie.

---

57 13—20



Pompa dla wody i gnojówki

rura z silnego żelaza kutego, podwójnie cynkowana, niełamliwa, przy największej działalności chodzi lekko, w razie życzenia dwie rury odlewowe. — Tańsza i trwalsza, niż wszystkie pompy z lanego żelaza, a nawet z blachy. **Pompy drewniane od 20 K. w górę.**

Dalsze rozdzielacze gnojówki z kutego żelaza 8 K.

Ceny pomp:						
3 mtr.	3½	4	4½	5	6	7
42 K.	46·5	51	55·5	60	70	80

JÓZEF KLINGS, Altrothwasser, Śląsk Austr.

Na żniwa!

Sierpy kowalskie z rączkami w bardzo dobrem i ładnem wyrobieniu, ręcznie robione z najlepszej angielskiej stali, krajowej formy z długotrwałemi drobnemi ząbkami, bardzo ostre i zręczne. Lekko przecinają zboże, iż sierpa prawie nie czuć w ręku i ludzie się nie męczą w czasie rznięcia, jednym sierpem kilka lat można żąć. Cena za 1 sierp 60 halerzy. Mniej od 5 sztuk nie wysyłam, a więcej ile kto zechce. Na każde zamówienie proszę przysłać 1 K zadatku i odrazu zamówienie na przekazie. Przy mniejszych i większych wysyłkach pocztę sam opłacam, ale bez zadatku niewysyłam. Zamawiać pod adresem: M. Zabłocki, warstat kowalski wyrobu sierpów krajowych w Rozdole (Galicya). 288 5—6

Ekonom, lat 48, żonaty, poszukuje posady. — Zgłoszenia uprasza pod: „Ekonom“ Lubzina p. Ropczyce. 308 2—3

Młody człowiek z dobremi poleceniami, przyjmie posadę pomocnika buchhaltera w większym majątku. — Zgłoszenia pod: „Rolnik“, Lwów poste-restante, za okazaniem kwitu inseratowego.

Administrator

rolno-lasowo fabryczny z wyższym wykształceniem za granicą, 18 lat w Galicyi, energiczny, bardzo dobry fachowiec, żonaty; mogący się powołać na rekomendacye JWPanów właścicielów, ma zamiar objąć inną administracyę, najchętniej na procenta. — Łaskawe zgłoszenia pod „Administrator“ poste-restante Lwów, poczta główna.

290 2—2

Obora zarodowa oldenburska w Boguchwale poczta i stacya loco, należąca do Związku hodowców bydła nizinnego, ma na sprzedaż buhajki w wieku od 12 do 16 miesięcy czystej krwi, po buhajach importowanych, w cenie od K 1·20 do 1·60 za kg wagi żywej. Zgłoszenia przyjmuje i rodowody wysyła na żądanie Zarząd. 280 6—10

Ogrodnik

z wyższymi studyami fachowymi i gruntowną praktyką w kraju i zagranicą znajdzie posadę kierującego ogrodnika w Dobrach J. O. Książąt Sanguszków w Gumniskach.

Podania własnoręcznie pisane, do których należy dołączyć „curriculum vitae“, odpisy świadectw z odbytych studyów i praktyki ogrodniczej, tudzież dotychczasowego zajęcia, wnosić należy do Dyrekcyi Dóbr J. O. Romana księcia Sanguszki w Gumniskach p. Tarnów (Galicya).

Nadmienia się, że odpisy świadectw nie będą zwracane, tak samo osobiste prośby nie będą przyjmowane, ani uwzględniane.

309 2—3

Parowa Fabryka

„JUNTA“

cegieł, dachówek, rurek drenarskich

w Sądowej Wiszni

Doborowy materyał na składzie.

163 18—20

Jedynie prawdziwym jest tylko

THIERRY'EGO BALSAM

z zieloną marką ochronną **ZAKONNICY** Najmniejsza wysyłka 12/2 lub 6/1, albo 1 patent. flaszka familijna do podróży **koron 5** — opakowanie darmo.

THIERRY'EGO maść centyfoliowa.

Najmniejsza wysyłka 2 słoiki K 3·60, — opakowanie darmo. Uznane wszędzie jako **najlepsze środki domowe** przeciwko dolegliwościom żołądkowym, zgadze, kurczom, zaflegmieniu, zapaleniu, **kontuzyi** i t. p.

Zamówienia lub przesyłki pieniężne należy adresować: **A. THIERRY Aptaka pod Aniołem Stróżem, Pregrada obok Rohitsch.** Skład we wszystkich aptekach. — We Lwowie u dra Jana Piepes-Poratyńskiego, Szym. Haya i Z. Ruckera. 202 15—33

Czysto i wysoko rasowe

owce Oxford i Cotswold

po 70 h za 1 kg żywej wagi ma na sprzedaż folwark Suszczyn o. p. Brodki st. kolejowa Szczerzec.

317 1—2

Nr. 41. Lwów, dnia 9. października 1908. Rok XLI. Tom LXXV.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową: w Państwie Austryackiem: rocznie 16 K, półrocznie 8 K. W Rosyi rocznie 10 rubli sr. W W. Księstwie Poznańsk. 20 m. Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI: DR. JAN PAYGERT BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD. LWÓW — ULICA KAROLA LUDWIKA L. 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej. Ogłoszenia przyjmuje: Administracya „Rolnika" i Agencya ogłoszeń, Lwów, Pasaż Hausmana 3. Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła nie dozwolony.

TREŚĆ:

Echa walki agraryuszów

w przemyśle cukrowniczym w Czechach.

(patrz Nr. 38. „Rolnika").

III.

1. Pierwsze zewnętrzne wrażenie, jakie czyni zmiana stosunku plantatora do cukrowni, wywołana organizacyą, jest to, że kiedy dawniej w sezonie kontraktowania buraków agenci fabryk przyjeżdżali z gotowymi do podpisu formularzami podobnie jak to i u nas ma miejsce, to obecnie role się zmieniły z gruntu. Same cukrownie otrzymują akceptowane przez organizacyę jednobrzmiące każdego plantatora oświadczenie, iż tyle morgów będzie uprawiał i po takiej cenie, do którego to oświadczenia fabryka nic już dodać ani ująć nie może. Powiedziano w niem, że obowiązuje się plantator uprawiać buraki wyłącznie z nasienia dostarczonego mu przez cukrownię w stanie zdrowym i o dobrej zdolności kiełkowania, o czem wolno plantatorowi przekonać się. Nasienie gatunków odmiennych od tych, jakie dotąd sadzono, można zaprowadzać tylko po porozumieniu się z plantatorem. W razie wyraźnego braku zdolności kiełkowania, fabryka ma obowiązek je zamienić. Buraków pochodzących z innego nasienia, niż z dostarczonego w powyższy sposób, cukrownia nie jest obowiązaną wogóle przyjąć, a prócz tego ma prawo zażądać tytułem pokrycia straconego zysku 40 koron za każdy morg sprzedanych buraków. To samo odnosi się także do buraków wyhodowanych z obcego nasienia zmieszanego z fabrycznem. Ażeby stwierdzenie tego faktu fabryce ułatwić, przyjęto za normę dla takich buraków jako wartość minimalną 16° sacharometru.

2. Dostawa buraków rozpoczyna się z 1-ym października, a kończy się przy dostawach wprost do cukrowni najpóźniej na ośm dni przed zakończeniem kampanii we fabryce, o czem plantator zawczasu ma być uwiadomiony. To nie dotyczy składów filialnych, co do których nastąpi umowa według dotychczasowych zwyczajów.

3. Buraki, z których plantator przedwcześnie liści nie ma obrywać, fabryka dostanie czyste, zdrowe i odpowiednio poobcinane tak, aby o ile można były wolne od gliny i aby szyjka buraka była wolna od wszelkich do kiełkowania zdolnych oczek.

Na buraki w ten sposób dostawione daje się jeszcze fabryce 5% opustu i to tytułem odszkodowania: za glinę, której pomimo odpowiedniego oczyszczania usunąć nie było można, za wysychanie, za uszkodzenie narzędziami, za nieuniknione odłamanie korzonków w czasie składania i płukania buraków, jako też za domieszki, których przy szybkiem ładowaniu usunąć niepodobna.

W razie gdyby przedstawiciel cukrowni stwierdził, że albo sam wóz, lub też buraki wykazują większą ilość gliny z innych składów lub domieszek, aniżeli 5%, to ma prawo domagać się od organizacyi dobrowolnego odszkodowania na które jednak obie strony muszą się wpierw zgodzić; a w razie niezgodzenia się wolno przedstawicielowi cukrowni kazać przeprowadzić próbę oczyszczania ewentualnie nawet całego wozu albo przez płukanie, albo przez oczyszczenie; przyczem wolno dostawcy lub tegoż zastępcy być obecnym. Po stwierdzeniu w ten sposób ilości gliny wraz z zanieczyszczeniem, odliczy się od wagi buraków ilość ponad $2^1/_2$%. Koszta ponosi strona winna.

4. Ponieważ wskutek nagle następujących mrozów mogą buraki mniej lub więcej zmarznąć, to plantatorowie

powinni w takich razach przestrzegać jak najwięcej ostrożności, a mianowicie, buraki wydobyte z ziemi poukładać w kupy i dobrze nakryć.

Takie buraki obowiązaną jest fabryka przyjąć, lecz tylko w samej fabryce, aby mogła je jak najprędzej obrobić, a o tem powinna być natychmiast zawiadomioną; jeżeliby zaś było kilku takich dostawców, to poddają się oni równomiernemu podziałowi pod względem dostawy. W razie znacznego zmarznięcia buraków lub nawet rozpoczynającego się rozkładu, muszą się strony zgodzić na specyalne warunki dostawy. Co do składnic filialnych również według umowy z fabryką, która w takich razach jest obowiązaną zająć się obrabianiem tylko buraków zmarzniętych.

5. Jednostronne oferty są niedopuszczalne.

6. Ważenie odbywa się na 10 kg, plantatorowi wolno kiedykolwiekbądź przekonać się o sprawności wagi i ważenia.

7. Za 100 kg buraków netto w ten sposób dostawionych otrzyma plantator cenę o 35 hal. wyższą, aniżeli płacono mu w roku zeszłym, to jest . . . . . Cena ta dotyczy składnicy filialnej, a loco fabryka o . . hal więcej.

8. Prócz tej ceny otrzyma plantator na każde 100 kg netto dostarczonych buraków . . . wytłoków franco stacya . . . . oraz . . . . szlamu saturacyjnego bezpłatnie loco fabryka, tak jak i dotąd w gminie było zwyczajem; w razie zaś zmiany urządzenia fabryki oraz manipulacyi nastąpi co do wymienionych świadczeń nowa umowa.

Wytłoki mają być zabrane w ciągu kampanii, a sok saturacyjny po kampanii najpóźniej do 1-go marca 1909 r. Oprócz tego otrzyma plantator . . . kg cukru białego na każde 100 kg netto dostarczonych buraków.

Wytłoki i sok wolno odstąpić tylko uprawiającym buraki dla tej samej fabryki, która o tem zostanie zawiadomioną — plantatorzy buraków mają pierwszeństwo przy sprzedaży nadmiaru buraków w fabryce.

9. Nasienie o jakości umówionej otrzyma plantator jak i dotąd 8—10—12 kg. na każde 100 kg netto buraków bezpłatnie. Za nasienie wzięte ponad to zapłaci według ceny fakturowanej dla cukrowni. Za nasienie nieodebrane fabryka relutum nie daje.

Wypadki zniszczonego zasiewu lub nieurodzaju nie z winy plantatora będzie fabryka uwzględniała.

10. Ażeby plantatorom umożliwić jak najszybsze odwożenie buraków i odbiór wytłoków, ma fabryka według możności postarać się o dostateczną ilość robotnika do składania buraków. Wyjątek stanowi częściowy lub trwały strejk, bierny opór lub notoryczny, ogólny brak robotnika. Ponieważ ułatwienie to zależy od utrzymywania porządku, winien się woźnica stosować do zarządzeń funkcyonaryuszów fabryki.

11. Ważenie (odbiór) odbywa się w dnie powszednie do 15. października od 6-ej rano do $^1/_2$ do 1. i od 1-ej do $5^1/_2$ po południu. Od 15. października od godz. 7. rano. W święta i niedzielę buraków wogóle się nie odbiera.

12. Przedstawicielom fabryki, jeżeli się odpowiednio legitymują — wolno kiedykolwiekbądź przekonać się o tem, czy plantatorowie rzeczywiście zasadzili buraki na takiej ilości morgów, do jakiej się w ofercie obowiązali: za podstawę bierze się przytem wymiar katastralny. Jeżeli się

Dr. Jan Paygert.

Szkoły gospodarstwa kobiecego.

(Ciąg dalszy).

Organizacya szkoły tej, podobnie jak wszystkich innych opiera się na „Statucie“ nadanym przez Ministerstwo rolnictwa w r. 1890, a zmienionym i uzupełnionym w r. 1902.

Celem jej jest danie fachowego wykształcenia dziewczętom wiejskim, które byłoby stosownem do ich stanu i zawodu. Szkoła w Bouchout przeznaczona jest specyalnie dla dziewcząt wiejskich, a liczba uczenic ograniczona do 20.

Nauka jest teoretyczna i praktyczna, a co jej tu jako zaletę poczytać należy jest przeważnie praktyczna; teorya uzupełnia tylko i wspiera praktykę.

Program obejmuje: Zasadnicze wiadomości z historyi naturalnej, z nauki rolnictwa, uprawę warzyw i kwiatów, zasady hodowli bydła, naukę mleczarstwa, gospodarstwa domowego, pedagogii, hygieny i buchalteryi.

Kurs trwa rok, albo na życzenie uczenicy 2 lata.

Czas przeznaczony na naukę teoretyczną wynosi 10 godzin na praktyczną 20 godzin tygodniowo.

Dla porządku i ułatwienia pracy, podzielone są uczenice na trzy grupy, zmieniające się co dwa tygodnie.

Grupa pierwsza zajęta w kuchni, do niej też należy nakrywanie i usługiwanie przy stole, tudzież pieczenie chleba, które uskutecznia się dwa do trzech razy w tygodniu. Grupa druga zajęta jest w oborze i mleczarni, do niej należy też kurnik. Grupa trzecia ma pranie, prasowanie i sprzątanie sypialni. Dziewczęta każdej grupy oznaczone są numerami i wykonują kolejno powierzone sobie zajęcia. Terenem praktycznym dla nich jest: kuchnia, dom mieszkalny, mleczarnia, obora, kurnik, pralnia, ogród jarzynowy i owocowy, pasieka, wreszcie podwórze, które utrzymywać muszą w porządku.

Dwa popołudnia mają dziewczęta zajęte robotami ręcznemi, na które składa się szycie, łatanie, cerowanie, nauka kroju i szycia bielizny, tudzież zwykłej bluzki i spodnicy. Dziewczęta drugiego roku nauki mają dwa razy w tygodniu lekcye kroju i szycia sukien damskich, których udziela krawiec-specyalista.

Personal nauczycielski szkoły stanowią: Dyrektor p. Paweł Wanters, inżynier agronomii i dwie nauczycielki. Zajęcia są w ten sposób rozdzielone, że dyrektor prowadzi dział administracyjny, a nadto udziela praktycznie i teoretycznie nauki ogrodnictwa, sadownictwa, pszczelnictwa, hodowli bydła i drobiu, tudzież buchalteryi i prowadzenia ksiąg gospodarskich. Jedna z nauczycielek prowadzi kuchnię, roboty ręczne i pralnię, druga oborę, mleczarnię i kurnik, udziela również języka flamandzkiego, francuskiego i rachunków.

Do personalu nauczycielskiego, należy jeszcze katecheta, udzielający religii i krawiec, który daje lekcye krawieczyzny. Nadzór administracyjny i kontrolujący stanowi komisya, złożona z ośmiu członków.

Szkoła mieści się w budynku wynajętym, w którym urządzona była niegdyś wielka mleczarnia parowa, a który już z tego względu nadawał się na szkołę.

Właścicielem gruntu, który stanowi ogród jarzynowy, owocowy, obszerna łąka, pole i pasieka, tudzież właścicielem całego inwentarza jest dyrektor szkoły; on oddaje

stwierdzi, że ten wymiar jest mniejszy, ma fabryka prawo w stosunku do brakującego wymiaru żądać odszkodowania po 40 K za każdy morg. Wyjątek stanowią spustoszenia żywiołowe, o których jednak należy fabryce natychmiast donieść.

Buraki ponad zgłoszoną ilość przyjmie fabryka na tych samych warunkach; doniesienie o tem musi nastąpić do końca maja.

13 Fabryka może udzielać pojedynczym plantatorom zaliczki, licząc procent od dnia wzięcia zaliczki aż do dnia, w którym pokryto ją w przybliżeniu przez dostarczone buraki. Co do stopy procentowej nastąpi umowa przy braniu zaliczki.

14 Zapłata za buraki powinna nastąpić do dni 8 po dostawie buraków i biletów wagowych; jeżeli jednak ustanowiono regularne dni wypłaty, nastąpi zapłata w najbliższym dniu po owym terminie.

15. Fabryka obowiązuje się zapłacić tego roku (1908) jednakowo wszystkim swoim dostawcom buraka w stosunku roku zeszłego o 35 hal więcej wraz z zwykłymi warunkami, nie przyznając żadnemu z plantatorów jakichkolwiekbądź bonifikacyi. Wyjątek stanowią wielkie obszary dworskie, ich dzierżawcy, oraz buraki kontrolowane przed zawarciem umowy.

16. We wszystkich kwestyach spornych rozstrzyga sąd polubowny, którego statut obie strony w letnich miesiącach razem opracują.

* * *

Pisząc powyższe uwagi dla informacyi naszych plantatorów buraczanych, których stosunek z cukrowniami Towarzystwa akcyjnego przeworskiego lat temu dwa przesłaniały chmury niezadowolenia, miałem na myśli, że kraj nasz, pierwsze kroki stawiający w przemyśle cukrowym, tylko skorzystać może z przykładów i cennych wzorów, jakie zdobyły sobie Czechy, zajmujące w przemyśle cukrowym Austryi pierwsze miejsce.

Dopóki u nas nie było porozumienia z austryackimi baronami cukrowymi, a wskutek tego, jak to zaznaczyliśmy w nr. 18. *Rolnika* w artykule „Kontraktowa cena“, cena cukru spadła do tego poziomu, iż nie mogło być nawet mowy o jakiemś normowaniu ceny buraków, dopóty wszelkie na ten temat rekryminacye nie miały gruntu do jakiegoś zadosyćuczynienia. Od chwili jednak, jak przemysł nasz został wciągnięty w orbitę kartelu austryackiego, sytuacya z gruntu się zmieniła. Teraz przyszła kolej zająć się interesem agraryuszów i czynimy to w imię znanej reguły walki o byt, którą tak dosadnie przypomnieli czeskim agraryuszom ich ziomkowie we wiedeńskiej Radzie państwa: „Kto nie ma na tyle siły, aby się obronić samemu, jest zgubiony. Kto inny dla jego interesu kopii kruszyć nie będzie“. *XAW. KAMOCKI.*

K. Sołtan-Abgarowicz.

Koń polski

pod wpływem krzyżowania z różnemi rasami.

(Szkic hipologiczno-historyczny).

(Ciąg dalszy p. Nr. 39. „Rolnika“).

W latach czterdziestych zaszedł fakt, który podniósł znaczenie chowu galicyjskiego do najwyższego poziomu.

---

teren ten szkole do pracy, którą sam kieruje, on ponosi wszelkie wydatki, ale dochód z ogrodów, pola, mleczarni i t. p. jego jest własnością.

Na zakończenie opisu organizacyi tej szkoły uważamy za odpowiednie przytoczyć dosłownie bardzo charakterystyczny ustęp z sprawozdania p. Demelówny:

„Szkoła w Bouchout — mówi ona — podobała mi się bardzo. Urządzeniem zbliżona do porządnej chaty wiejskiej; rozmiarami i zakresem gospodarstwa do średnio zamożnej zagrody włościańskiej; stosunkiem szczerym, serdecznym, pełnym prostoty, jaki istnieje między nauczycielstwem a uczenicami, — do rodziny“.



Obrazek z zagranicznych szkół gospodarstwa domowego: Letnia szwalnia na werandzie.

„Jest przytem praktyczna, praca prowadzona poważnie, systematycznie; uczenice zajęte są przez cały dzień, ale nie widać w pracy żadnej niechęci ani przymusu; przeciwnie zadowolenie, pogodę i chęć wywiązania się ze wszystkiego jak najsumienniej. — Dziewczęta trzymane są karnie, ale traktowane bardzo życzliwie, po rodzicielsku. Nadzwyczajnie podobała mi się ta strona szkoły. Stosunek taki wpływa dodatnio i na postępy w nauce i na korzystny rozwój charakteru“.

„O podobnym typie szkół gospodarskich dla dziewcząt z ludu myślałam zawsze u nas. I urządzenie jej i zakres pracy i stosunki całe zbliżone być winny do życia wiejskiego, podniesionego na stopień kultury. Tak się wykaże i przekona, że tymi samymi środkami i nawet przy tym samym wysiłku pracy, ale prowadzonej umiejętnie, można życie wiejskie urządzić i wygodniej i przyjemniej, czuć się zadowolonym, wprost szczęśliwym“.

Słowa te przytoczyliśmy bez zmiany, bo dają one bardzo dobre świadectwo zrozumienia rzeczy u pny Demelówny; dają dowód, jak dobry wybór zrobiono w Wydziale krajowym.

Typ szkół wędrownych należy w Belgii do najstarszych. Są to szkoły rządowe, a organizacya ich oparta na specyalnym dla nich wydanym „Statucie“ i ułożonym programie nauk.

Nigdy jeszcze hodowla Polska nie stanęła była na tych wyżynach.

Juliusz hr. Dzieduszycki odziedziczywszy po swym ojcu hr. Kajetanie wysoko szlachetne stado koni wschodnio-polskich, przez które były przeszły i ogiery Emira Rzewuskiego i Sanguszkowskie, a które przez kupno sławnego oryginalnego araba Beni Bagdata stanęło było na takim stopniu szlachetności, że już absolutnie w Polsce odpowiedniego reproduktora doń znaleźć było niepodobnem — postanowił sam pojechać do Arabii i tam kupić ogiera. Znalazłszy się raz na piasku pustyni, przyprowadził nie jednego reproduktora, ale pięć ogierów i trzy klacze.

Dzieje stadniny jarczowieckiej opisałem już raz bardzo szczegółowo na innem miejscu, powtarzać tego nie będę, tem bardziej, że p. Stefan Bojanowski w swej książce „Konie oryentalne w Polsce i ich hodowcy“ bardzo skrzętnie zużytkował te moje źródłowe zapiski i spopularyzował je w szerokich kołach interesujących się hodowlą koni. Wpływ koni jarczowieckich porównać można chyba do ciepłego deszczu wiosennego na nawpół zaumarłą roślinność, wychodzącą z pod śnieżnej zimowej powłoki. Wszystko się ruszyło, wszystko wokoło żyć zaczęło. Zaumierające stadniny odświeżone świeżą arcyszlachetną krwią odżywały. Kwitnące przedtem sięgały najwyższych szczytów szlachetności. Ogiery oryentalne sprowadzane do Białocerkwi i Sławuty przez koniuszych i „ekspedycye“ nie mogły nawet w części dorównać tym synom pustyni, których wybierał pod skwarnem niebem Arabii taki genialny hodowca, jakim był Juliusz Dzieduszycki. Stada rządowe, Sławuta, Białocerkiew, Chorostków błagały o odstąpienie niektórych reproduktorów. „Pan Juliusz“ nie odmawiał, zazdrości nie miał zupełnie, a z serca każdemu życzył, aby mu się najlepsze konie rodziły. Umilkły nagle wszelkie parafiańskie emulacye. Wszystko uderzyło czołem przed Jarczowcami. Odbywały się pielgrzymki do jarczowieckiej stajni niby do Mekki... Nawet cesarz Franciszek Józef był gościem w dworze jarczowieckim i złożył pokłon przed prześlicznym „Kohejlanem“ i przepiękną „Gazelą“. Dotykam tu Jarczowiec, chociaż nic one z „krzyżowaniem“ nie miały wspólnego, lecz były najlepszem, najpewniejszem źródłem, gdzie można było zaczerpnąć najpewnejszego arabskiego materyału do krzyżowania naszych koni z arabskimi. Przy sposobności jednak wspomnieć muszę, że Jarczowce w ciągu długiego przeciągu istnienia stada za życia ś. p. hr. Juliusza popełniły jeden wielki błąd hodowlany z dzisiejszego punktu widzenia, a to, że pozwoliły na wygaśnięcie męskich linii sprowadzonych ogierów. Dziś dopiero się widzi, jakiem ułatwieniem i jaką pomocą by było dla obecnego kierownika stada, gdyby miał do rozporządzenia czystej krwi potomków męskich, Kohejlana Azeta, Bagdata, i t. d. Utrwalić i skoncentrować siłę odradzania w ogierze można tylko przez skoncentrowanie krwi tak z linii męskiej jak żeńskiej. W koniach jarczowieckich, gdzieby one nie były, czy w Jezupolu, Taurowie, Pełkiniach czy Jabłonowie ma się do rozporządzenia tylko krew importowanych klaczy, rozwodnioną ciągłą przymieszką obcych ogierów, czy importowanych, czy w Europie wychowanych, ale w żadnem pokrewień-

---

Każda prowincya belgijska ma swoją szkołę wędrowną. Potrzebne do urządzenia ich fundusze przeznacza rząd; do utrzymania, przyczynia się oprócz rządu prowincya subwencyą 500 franków, Krajowe Tow. gospodarskie daje 200 do 400 franków i gmina, w której funkcyonuje, 100 do 200 franków. Kurs w szkole takiej trwa 4 miesiące; koszta urządzenia każdego wynoszą od 1.350 do 1.700 franków. Wszelkie koszta tak urządzenia, jak przenoszenia szkoły z miejsca na miejsce pokrywa rząd; lokalu odpowiedniego musi dostarczyć gmina a szkoły ludowe po wsiach, szczególnie nowsze, są już w ten sposób budowane, że wszędzie znajduje się odpowiednie pomieszczenie.

Nauka jest praktyczna i teoretyczna i obejmuje: mleczarstwo, wyrób serów, hodowlę bydła, wiadomości rolnicze, a od kilku lat dodano cały dział gospodarstwa domowego, to jest gotowanie, utrzymanie domu, pranie, prasowanie, szycie i krój najniezbędniejszych części bielizny i ubrania i t. p. Nauka odbywa się tylko przed południem; po południu wracają uczenice do swych zajęć domowych gdzie pomoc ich, szczególnie w lecie, jest rodzicom niezbędną.

W szkole wędrownej w Kampanhout nauka, którą prowadzą dwie nauczycielki, rozpoczyna się o godzinie 8 mej lekcyą teoretyczną, która trwa do 10-tej. Od 10-tej do pół do pierwszej odbywają się zajęcia praktyczne. Uczenice podzielone są na cztery grupy, po cztery mniej więcej w każdej. Teoryę mają wszystkie razem, pracę spełniają oddziałami z kolejną zmianą. Grupa A gotuje, B zajęta jest w pralni, C prasuje, D ma roboty ręczne, a mianowicie: naprawianie i szycie najważniejszych części garderoby: koszuli, kaftanika, spodnicy, zwykłej bluzki. Obiad gotują uczenice dla dwóch nauczycielek; raz w tygodniu przyrządzać muszą i dla siebie, to znaczy każdorazowa grupa zajęta w kuchni; płacą zań 25 cnt. Obiad składa się z zupy, jednego dania mięsnego i jarzyny, w oznaczonych dniach, dwa do trzech razy w tygodniu, robią jakąś leguminę.

Menu zmienia się, ale ilość i gatunki potraw, których uczenice na kursie wyuczyć się mają, określone są planem naukowym. Każda z uczenic ma przeznaczone jedno danie; pouczeniom i wskazówkom podczas całej procedury gotowania przysłuchują się pilnie wszystkie. Te pouczania okolicznościowe przy zajęciach zasługują na jak największe uwzględnienie; teorya, która znajduje w tej chwili zastosowanie, utrwala się należycie.

Dwa razy w tygodniu odbywa się nauka mleczarstwa. W mleczarni zajęte są wszystkie grupy razem, i w dniach tych niema innych zajęć. Najpierw odbywają się lekcye praktyczne, potem teorya. Uczenice podzielone są również na cztery grupy: A jest przy wirówce, B wyrabia masło ze śmietany uzyskanej w czasie poprzedniej lekcyi, C przyrządza sery, D przeprowadza analizę.

Mleko do mleczarni dostarcza większy farmer, któremu zwraca szkoła wszystkie uzyskane produkta.

Lekcye praktyczne sprzątania odbywają się w mieszkaniu nauczycielek i w ubikacyach szkoły. Bielizny do prania dostarczają również nauczycielki.

Wszystkie ćwiczenia praktyczne spełniają uczenice pod nadzorem nauczycielek, które dzielą je między siebie tak, że jedna ma kuchnię i pralnię, druga równocześnie porządki i roboty ręczne; zajęcia te zmieniają co tygo-

stwie nie stojących z klaczami. Ten brak, to nieszczęście poprostu, przypisać należy temu, że za czasów hr. Juliusza panował jeszcze w Polsce przesąd, że unikać należy każdego, choćby najdalszego pokrewieństwa pomiędzy klaczą a ogierem. Arabowie i Anglicy dawno z praktyki się przekonali, że to jest przesąd i odrzucili go zupełnie.

Do r. 1860 mniejwięcej cała Galicya krzyżowała swe klacze z Arabami i wyłącznem źródłem uszlachetniania i poprawiania stad były Jarczowce. Typ konia jarczowieckiego wycisnął swe niezatarte piętno na całej hodowli, a takie oryentalne stada jak Trzeciaków, Wańkowicza, Szeliskiego, Głowackiego, Przysieckiego, Cywińskich, Kułakowskiego, Orłowskiego, Jędrzejowiczów, Dzwonkowskiego i w. i. stały się niejako filiami stadniny jarczowieckiej. Duchowym kierownikiem tych stadnin był „pan Juliusz". To co dziś jest jeszcze w Galicyi, to mamy do zawdzięczenia importowi hr. Juliusza. A rozwój ten krwi arabskiej byłby daleko większy, gdyby nie spotkał był na swej drodze napływu folblutów angielskich.

Krzyżowaniu z folblutem poświęcimy rozdział

IV.

Tak jak w hodowli koni arabskich odegrał w Galicyi najważniejszą rolę Juliusz hr. Dzieduszycki, tak chów koni angielskich znowu zawdzięcza najwięcej drugiemu członkowi tej niezwyczajnej rodziny, rodzonemu bratu hr. Juliusza — hr. Władysławowi. Już to Dzieduszyccy są wyjątkowymi w Polsce ludźmi; co robią, to robią doskonale i pełno w kraju śladu ich pracy, czy to spojrzeć na muzeum imienia Dzieduszyckich, instytut, jakim żaden kraj na ziemi poszczycić się nie może co do dokładności i bogactwa okazów, czy w dziedzinie hodowli, czy wreszcie na polu piśmiennictwa i nawet. polityki.

W czasie, gdy hr. Juliusz uganiał po pustyniach Arabistanu, depcąc ślady Emira Rzewuskiego, brat jego rozmyślał nad tem, jakby zapomocą folbluta angielskiego utworzyć z naszych koni konia luksownego, europejskiego, któryby miał zbyt w centrach współczesnego przepychu i używania. Zabawnem jest, że w gruncie rzeczy ci dwaj bracia mieli jednaki ideał powierzchowności konia w swej duszy: hrabia Juliusz opowiadał w gronie licznych swych przyjaciół, że szukając materyału zarodowego w Arabii, wybierał zawsze indywidua, któreby budową szkieletu były podobne do dobrego folbluta angielskiego, zaś brat jego hr. Władysław w Anglii kupował konie tylko takie, które swym wyglądem przypominały araby.

To się im udawało.

Wuj mój, ś. p. Ludwik Szawłowski, mówił mi, że raz podczas bytności w Jezupolu wyprowadził go hr. Władysław na pastwisko, gdzie było kilkadziesiąt klaczy ze źrebiętami i wskazując na nie, rzekł:

— Jest tu trzy kobyły arabskie z Jarczowiec. przysłane na próbę do stanowienia z Riwerem... Pokaż mi, które to są?

I nieboszczyk Szawłowski, mimo, że miał oko tak wprawne, że mało kto mógł mu dorównać, napróżno się silił, aby te arabki odszukać.

Z tego widać, że doskonały folblut angielski bardzo mało się różni od doskonałego araba, naturalnie jeżeli są w jednakowej kondycyi.

---

dnia, wykłady teoretyczne miewają również na przemian. W mleczarni zajęte są obydwie; jedna kieruje pracą grup zajętych przy wirówce i wyrobie masła, druga przeprowadza z innemi analizę mleka i przyrządza sery.

Ubikacye szkolne składają się zazwyczaj z kuchni, małej spiżarni, mleczarni, piwnicy i sali szkolnej; pralnię urządza się gdzie można, w komórce jakiej, sieniach itp. W szkole w Kampanhout są dwa pokoje dla nauczycielek. Urządzenie mleczarni, kuchni i sali szkolnej bardzo proste, ale wzorowe i utrzymane w należytym porządku. Płyta kuchenna, wszystkie naczynia, maszyny i przyrządy mleczarskie, tudzież przybory do robót ręcznych są własnością szkoły, a łoży na nie rząd innych sprzętów dostarcza gmina.



Obrazek z zagranicznych szkół gospodarstwa kobiecego: Moje świnki.

Kursa gospodarstwa domowego, urządzane przy szkołach ludowych, są w Belgii bardzo podobne do tych, które istnieją w Szwajcaryi, z tą wszakże różnicą, że gdy tamte są właściwie kursami gotowania, szczególnie co do strony praktycznej (bo gospodarstwa domowego uczą się tylko w teoryi) tak tu przeciwnie, są one prawdziwą szkołą gospodarstwa domowego i w teoryi i w praktyce. Wprowadzono je tylko przy szkołach w większych miastach na ostatnich dwóch latach nauki. Kursa przy szkołach ludowych są pięcio-tygodniowe, ale nie w jednym ciągu, lecz rozłożone na cały rok po jednym tygodniu. W czasie trwania takiej nauki praktycznej dziewczęta zajęte są przez cały dzień w szkole gospodarskiej. Urządzenia do kursów tych nie znajdują się, podobnie jak w Szwajcaryi, w budynkach szkół ludowych; są to zupełnie osobne szkoły gospodarskie, które mają swój odrębny Zarząd, specyalne i fachowo wykształcone nauczycielki.

Jedna z takich szkół w Brukseli urządzona jest przy szkole przemysłowej dla dziewcząt, inne w odrębnych zupełnie lokalach. Jest ich na razie w Brukseli trzy i kursa dla wszystkich szkół ludowych z kolejną zmianą wedle podziału godzin tam się odbywają.

(Dok. nast.).

Chronologicznie rzecz biorąc, pierwsze folbluty w celach hodowlanych na ziemiach polskich sprowadził sobie hrabia ordynat Zamojski... Przyszło: jeden ogier i cztery klacze, najwyższej ówczesnej klasy... Konie te opisał i rodowody ich podał p. Eberhard; nie mając pod ręką tej ciekawej książki, nie jestem w stanie nazwisk i rodowodów dokładnie podać... Przed tym importem klaczy i ogiera spotykamy tylko tu i ówdzie, pośród ogierów rządowych w Galicyi i Janowie, pojedyncze ogiery zapisane, jako angielskie — te jednak bardzo mały wpływ na hodowlę krajową wywierały. Znaczniejsze stadniny szlacheckie rządowych ogierów nie używały wówczas wcale.

Do Galicyi pierwszą „stadninę" folblutów angielskich sprowadził był ś. p. Antoni Mysłowski, dziedzic dóbr koropieckich. Wychowywał on się w Anglii i tam rozmiłował się w angielskim sporcie i w angielskim folblucie. W 1845 roku pojechał Antoni Mysłowski do Anglii, siedział tam dwa lata i przyprowadził całe stado: szesnaście źrebnych matek z rocznemi źrebiętami. Urządził się w ten sposób, że kupował klacze na oźrebieniu, trzymał je tam na najętem pastwisku, stanowił z najgłośniejszymi ogierami i pod jesień wszystkie źrebne przytransportował na naddniestrzańskie pastwiska do Koropca. Najwyższej arystokratycznej krwi tym klaczom nie brakowało, roi się od wielkich imion, n. p. Pusy, wnuczka przesławnej Penelopy. Są córki Bay Midletona, Velociped'a Sir Hercules'a, Lanercosta, Emiliusa, Dra Syntax'a Touchstona i t. p. Rezultatu jednak ten olbrzymi import nie przyniósł. Widocznie mądrzy Anglicy wpychali młodemu polskiemu szlachcicowi materyał o głośnie brzmiących rodowodach, a niewypróbowany albo nawet i wypróbowany i jako do wyścigów nieużyteczny przeznaczony na eksport zagranicę... Stado w Koropcu gałganiało z dnia na dzień, a mnożyło się jak króliki... Wreszcie po śmierci pana Antoniego, syn jego Alfred prawie całe odziedziczone po ojcu stado rozsprzedał — nabywcami byli przeważnie bojarzy mołdawscy z Rumunii i Besarabii.Tak więc pierwszy import galicyjski posłużył za podstawę dla hodowli rumuńsko-besarabskiej...

Z pierwszej więc próby wynikło wielkie fiasko — arabomani zaczęli kpić okrutnie.... koń koropiecki zaczął być synonimem gałgana — a dalej identyfikowano konia koropieckiego z koniem angielskim — folblutem.

Dziś dla nas jest jasnem, że tej klasy konie, jak te, które przyprowadził p. Mysłowski do dodatnich rezultatów doprowadzać nie mogły, bo krajowy materyał by lepszy i zdrowszy.

Bardzo dokładną relacyę o koniach koropieckich, a nawet o wszystkich folblutach sprowadzonych do Galicyi w rzadkiej dziś broszurze ś. p. Erazma Wolańskiego p. t. „Księga rodowa koni czystej krwi angielskiej i arabskiej wraz z ich pochodzeniem, znajdujących się w Galicyi, wydana przez Erazma Wolańskiego, tom I., cena 1 złr. (Czysty dochód przeznacza się na bieg, którego warunki wydawca oznaczy). Lwów 1857".

Wydawca, znany hodowca, właściciel stada w Czarnokońcach, które do dziś dnia istnieje i znajduje się w kwitnącym stanie, a jest prowadzonem przez córkę ś. p. Erazma, p. Maryę z Wolańskich Bogucką, sam również zaczął chować angielskie konie. W najbliższym czasie poświęcę osobną pracę opisaniu stada w Czarnokońcach — warto tego!

Przechodząc do krzyżowania, zaznaczyć muszę, że pierwsze systematyczne krzyżowanie konia polskiego z angielskim folblutem miało miejsce w Strusowie na Podolu galicyjskiem... Prowadził go ś. p. Włodzimierz hr. Baworowski. Strusów kupił on był od hr. Lanckorońskiego i zastał tam był duże stado koni polskiego typu zaprzężnego, rosłych, szerokich, grubych, które jednak z powodu nie odświeżania krwi arabami straciło było ogromnie na szlachetności, ale zawsze produkowało konie silne i wytrwałe, do karety zdatne. Do tych ogromnych kobył używał nawonabywca ogierów z Anglii importowanych, a to: Grey Dragona ur. 1846 po Verolam od Whino, Hook'em Sniovej ur. 1848 po Elf od Corany, Knight Evvant ur. 1846 po Gladiator od The Abbess, Bellewstown ur. 1848 po King Dan od Johnstown Lass. Tego ostatniego odsprzedał wkrótce Erazmowi Wolańskiemu do Czarnokoniec.

Rezultaty hodowli w Strusowie były zupełnie inne, niż w Koropcu.. Materyał w klaczach odpowiadał zupełnie typowi, jaki jest najstosowniejszy pod folbluta... Nie potrzeba było ani pogrubiać ani poprawiać, tylko pozostawało uszlachetnienie i temu zadaniu folblut sprostanajzupełniej. Strusów zasłynął jako ojczyzna znakomitego halbbluta galicyjskiego.

Równocześnie, bo w 1848 roku, sprowadza Władysław hr. Dzieduszycki znakomitego folbluta angielskiego do Jezupola; zwał się Canaletti, ur. 1843 po Muley Moloch od Camel Marc. Z nim zaczął stanowić klacze polsko-oryentalne, które dostał ze stada jarczowieckiego (przed importem hr. Juliusza z Arabii). Wszystkie te klacze były prawie bez wyjątku córkami sławnego Beni Bagdata, to też rezultaty osiągnięte z tego krzyżowania były godne doskonałego ojca i znakomitego dziada... W użyciu halbluty jezupolskie okazały się nadzwyczajnymi... Prawie bez żadnej przesady powiedzieć można, że do użytku były lepsze niż ojciec i matki. Miały zupełnie inny typ od halblutów strusowskich, mniejsze wzrostem, delikatniejsze, ale zato daleko szlachetniejsze, robiły wrażenie silnych arabów, a w szybkości nie ustępowały folblutom znajdującym się podówczas w kraju. Po Canalettim nabył hr. Władysław sławnego The Reiver'a po Pantaloon od Phryne. Ogier ten znakomity miał po ojcu krew skoncentrowaną Herolda i jego wnuka Buzard'a, przez matkę córkę Touchstona krew Eclipsa w prostej linii. Pochodzenie tu nie zawiodło. The Reiver, powszechnie u nas Riwerem zwany, dał nieocenione potomstwo. Chociaż hr. Lehndorf mieści go pomiędzy „nieościami" dlatego, że potomstwo jego nie zajęło na arenach świata tego miejsca, jakie zajmowali jego bezpośredni przodkowie (z powodu, że nie znalazł w Polsce klaczy folblutek odpowiednich jego wysokiej klasie) to jednak w chowie pół krwi położył zasługi takie, że chyba porównać go można z arabem Beni Bagdatem. Do dziś niema wprost lepszej klaczy pół krwi angielskiej, którąby krwi Riwera nie miała w swych żyłach? Był on ojcem kilkudziesięciu ogierów pół krwi, które doskonale się odróżniały i typ rodzinny przelewały z dziwną dokładnością. Jednem słowem Riwer spopularyzował folbluta angielskiego i przekonał najzajadlejszych przeciwników krwi angielskiej, że może być i folblut dobrym koniem i użytecznym reproduktorem... Powiedzieć można, że ogier ten był jakby stworzony umyślnie do ulepszenia koni wschodnio-polskich; na klaczach takich najlepiej się odradzał. Najlepszy z jego synów folblutów — Meteor, był swietnym wyścigowym koniem, ale jako reproduktor zawiódł pokładane w nim nadzieje. Anglo-

arabski folblut Strumyk, od przecudnej Gazeli Kohylanki urodzony, był wadliwej budowy i nie posiadał harmonii kształtów; dwa typy angielski i arabski kłuciły się w nim ze sobą. Mimo to tak znakomity hodowca, jak ś. p. Ignacy Cywiński, umiał go wyzyskać i dochował się po nim w Ossowcach znakomitego potomstwa. Jako dwudziesto dwu letni wateran przeszedł był w m je ręce, ale dobrego już nic nie spłodził.

Do arcyciekawej hodowli w Ossowcach wrócimy jeszcze. (C. d. n.)

Dział rybactwa na Wystawie w Jarosławiu.

Na tegorocznej przeglądowej wystawie w Jarosławiu, w pawilonach: rolniczym i osobnym hr. Janusza Tyszkiewicza, właściciela dóbr Werynia i Lelechówka, mieścił się także dział rybacki. — Hrabia Tyszkiewicz posiada w obu wyżej wymienionych majątkach wzorowo urządzone a systematycznie prowadzonego spodarstwo stawowe, produkujące głównie karpie rasy drobnołuskowej i liny. Wystawione plany obu gospodarstw, oraz piękne okazy ryb w akwaryum umieszczone świadczą o fachowości i zamiłowaniu wystawcy do tego działu rolnictwa. Tak narybek jak i starsze karpie wyglądają wspaniale, są one sztucznie żywione w stawach: narybek z początku krwią bydlęcą, a następnie melassą, sprowadzaną z zagranicy, starsze karpie natomiast żytem i odgoryczonym łubinem. Porównując ryby tego samego wieku wychowywane bez jakiegokolwiek dodawania pokarmów roślinnych lub zwierzęcych, spostrzega się od razu różnicę — karpie wystawione w pawilonie hr. Tyszkiewicza przewyższają rozmiarami inne. Sztuczne żywienie karpi w stawach coraz częściej bywa stosowane, lecz doradzać je można tylko tam, gdzie się istotnie opłaca. Byłoby bardzo pożądanem, aby hodowcy ryb prowadzili ścisłe doświadczenia ze sztucznem karmieniem, o ile się ono opłaci i czy je warto wprowadzać na większą skalę. Ma ono także oprócz rentowności pewne ujemne strony, z któremi liczyć się trzeba; a mianowicie te, że ryby stają się leniwsze i nie żerują za naturalnym pokarmem, który wskutek tego nie jest należycie w stawach wyzyskanym, powtóre są i mniej odporne na zewnętrzne wpływy. Zdaje mi się, że stawy założone na dobrej glebie i zasilane wodą przepływającą przez wioski lub żyzne grunta, a tak położone, iż mogą być co kilka lat uprawiane i obsiewane ziemiopłodami, dadzą bezwarunkowo dostateczną ilość pokarmu naturalnego karpiom i bez dodatku sztucznego żywienia przyniosą większy dochód z hektara, aniżeli tylko ziemiopłody uprawiane na tej samej przestrzeni.

W stawach założonych na piaszczystej glebie, a zasilanych wodą źródlaną, a więc zbyt zimną, jako też i z lasów płynącą, wskazanem będzie dodatkowe sztuczne karmienie ryb.

Narybek tegoroczny, przysłany z gospodarstw w Weryni i Lelechówce, mierzy 18 cm. długości, a waży 97 gr. jest to więc niezwykła waga okazów. Starsze karpie i liny przedstawiają się równie okazale. Prócz wyżej wymienionych wystawił hr. Tyszkiewicz kilka pięknych sztuk suma karłowego amerykańskiego, który może w przyszłości okaże się korzystnym nabytkiem dla naszych gospodarstw stawowych; wystawca prowadzi bowiem od niedawna doświadczenia z tym gatunkiem ryb.

Ciekawe bardzo a pouczające są okazy rozwoju karpia od majowego wylęgu aż do drugiej połowy sierpnia, zakonserwowane we formalinie, a umieszczone w osobnym słoju. Interesująco przedstawia się zbiór szkodników ryb. Najpierw zakonserwowany w formalinie w słoju osobnym wąż „zaskroniec“, u którego w przewodzie pokarmowym widać mnóstwo małego narybku, następnie pijawki rybie, mysz i szczur wodny, jaszczurka (fraszka), żaba, oraz cała kolekcya owadów szkodliwych. Są i ptaki, jak: czapla, rybitwa, perkoz i tracz. Wreszcie przyrządy używane do połowu ryb dopełniają całości tego działu. Dodać tu jeszcze muszę, iż prawdziwą zasługą jest hr. Tyszkiewicza, że założył w swych dobrach wzorową raczarnię. Coraz mniej w naszym kraju obecnie spotykamy raków, z powodu, iż od szeregu lat wywożono je za granicę w ogromnej ilości i to nawet w czasie ochronnym.

Sztuczna hodowla raków w stawach wymaga nie tylko znacznego nakładu, ale i wielkiej staranności, gdy się weźmie pod uwagę, że stare raki zjadają chciwie własne potomstwo. Trzeba więc po wylęgnięciu się młodych, stawek wylęgowy spuścić i rozpłodniki przenieść do innych stawków. W ogólności hodowla raków wymaga kilku sadzawek na 1 metr głębokich, aby można ją było systematycznie prowadzić. Rak rośnie bardzo powoli, tak, że dopiero pięcioletni zdatny jest do rozpłodu, zaś jadalny średni ma zwykle około 10 lat wieku. Mimo to opłaca się hodowla raków, lecz jeśli prowadzona jest na wielką skalę. Hrabia Tyszkiewicz wystawił i tutaj piękne okazy rozwoju raka, od wylęgu aż do piątego miesiąca wieku, zakonserwowane w formalinie w osobnym słoju.

Z kolei przechodzę do opisu działu rybackiego w pawilonie rolniczym. Tutaj wystawili swe okazy hodowcy: Adolf baron Brunicki z Lubienia, Galic. Tow. gospodarskie z kraj. Zakładu chowu ryb w Oparach i p. Stanisław Śnieszko z Lubeli.

Baron Brunicki posiada jedno z największych gospodarstw stawowych we wschodniej Galicyi, urządzone znacznym kosztem. Z szeregu wystawionych różnego wieku karpi najwięcej zasługują na uwagę narybek rasy wielkołuskowej, zwanej „lustrzaną“. Rasa ta odznacza się w stosunku do długości wielką szerokością tułowia, a przyznać muszę, że narybek przysłany z Lubienia służyć może za wzór tej pięknej rasy. Nadaje się ona szczególnie do cieplejszych stawów a wolnych od pijawek, które jej więcej szkodzą, aniżeli karpiom pokrytym drobną łuską. Starsze karpie tej ostatniej rasy, zasługujące również na wzmiankę, wystawił także baron Brunicki; zatem i drobnołuskowe są hodowane w Lubieniu.

Pan Śnieszko z Lubeli prowadzi gospodarstwo stawowe na stosunkowo niewielkiej przestrzeni, ale z zamiłowaniem i umiejętnie. Przedstawione plany gospodarstwa i wodociągów zasilających stawy wodą świadczą o doskonałem wyzyskaniu licznych źródeł i strumieni na których oparł swoje gospodarstwo rybne.

Wystawił piękne okazy narybku i kroczków karpia. P. Śnieszko ma zasługę, że czyni doświadczenia z zagranicznymi gatunkami ryb, a rezultaty i spostrzeżenia ogłasza czasem w okólniku rybackim.

Wprowadził on do Galicyi karpia japońskiego (Higoi) drobnołuskowego, o srebrzystym połysku, oraz karłowego suma amerykańskiego, którychto piękne okazy przysłał również na wystawę. O pożyteczności tych obu ryb

ostatniego słowa obecnie powiedzieć jeszcze nie można, nie mamy bowiem ścisłego obliczenia dotychczas, czy one pod względem czystego dochodu z hektara wytrzymują konkurencyę z karpiem galicyjskim. Nie wiadomo także, czy u nas będzie można liczyć na stały zbyt suma amerykańskiego. Zalety suma, stwierdzone przez p. Śnieszkę są: Nie posiada drobnych ości, mięso ma smaczne, w drugim roku hodowli jeść go już można, chociaż waży $1/_6$ kg, w trzecim roku dochodzi do wagi $1/_3$ kg, a zimę przetrzymuje w naszym klimacie dobrze.

Zarząd gospodarstwa stawowego księcia Schwarzenberga (w Wittingau) w Czechach, po wielce trudnych kilkoletnich zabiegach, przyzwyczaił w końcu konsumentów w Wiedniu i Pradze do kupowania smacznej ryby jeziorowej Sieji, hodowanej w głębokich stawach karpiowych. Czy więc tym samym sposobem udałoby się i u nas konsumentów przyzwyczaić do suma amerykańskiego i czy mniej zamożni hodowcy chcieliby produkować towar przez kilka lat bez pewności zbytu, to dopiero przyszłość pokaże. W każdym razie czynić próbę na małą skalę w większych gospodarstwach stawowych nie zaszkodzi, trzeba jednak postarać się również o rozpowszechnienie najlepszego sposobu przyrządzania tej ryby i wprowadzenia jej w naszych restauracyach po większych miastach; aby publiczność do niej przyzwyczajać, a zarazem badać, czy chętnie będzie konsumowaną. Następnie byłoby bardzo pożądanem dokładne zbadanie, czem się głównie żywi sum amerykański, gdyż jeśli według twierdzenia p. Śnieszki zjada żaby i głowacze, w takim razie byłaby to ryba bardzo pożyteczna dla stawów karpiowych.

Co do karpia japońskiego, to o ile mi wiadomo, ma on wszystkie wady i zalety naszego karasia, zatem sądzę, że nie należy go hodować razem z galicyjskimi karpiami, a w żaden sposób nie może on dać takiego dochodu, jak nasze karpie. P. Śnieszko wystawił jeszcze w słoju rozwój karpia od wylęgu aż do wieku 98 dni, oraz liczne przyrządy do połowu i transportowania ryb.

Zakład galic. Towarzystwa gospodarskiego chowu ryb w Oparach, przeznaczony głównie do produkowania wyborowego narybku karpia, sandacza i pstrąga w celu zarybiania rzek krajowych, wystawił odpowiednie okazy. Ponieważ jednak Zakład w Oparach, czyni również doświadczenia z hodowlą różnych gatunków ryb obcych, bo i to jest jego zadaniem, przeto prócz wyżej wymienionych, wystawił jeszcze okazy piękne suma karłowego i czarnego okonia amerykańskiego. O sumie już wspomniałem, przeto jeszcze o okoniu słów kilka dodam. Jest to ryba smaczna, a ponieważ żywi się żabami i większymi robakami, przeto może być pożyteczną w stawach karpiowych, w małej oczywiście ilości. Daje się okonie do stawów między karpie starsze, a to na wypadek, że gdyby się te ostatnie powtórnie w lipcu tarły i dały nowy narybek, oczywiście spóźniony, w hodowli racyonalnej bezużyteczny, to go okonie zjadają i w ten sposób uwalnia się starszą rybę od narybku robiącego konkurencyę w pożywieniu. Zakład hodowli ryb w Oparach oddaje znakomite usługi rybactwu krajowemu; rok rocznie dostarcza tysiące narybku sandacza i pstrąga, którym zarybia rzeki; interesującą jest też specyalnie założona wylęgarnia dla różnych gatunków ryb, oraz prowadzona hodowla sandacza w zakładowych stawach karpiowych. Warto, aby hodowcy ryb w kraju, oraz i ziemianie interesujący się rybactwem, a nieznający jeszcze zakładu w Oparach, takowy zwiedzali, jest to nie tylko z korzyścią dla zwiedzających, ale i dla Zakładu, który, kosztem kraju założony i subwencyonowany na wzór zagranicznych, doskonale się rozwija, a stał się już tak bardzo pożytecznym dla naszych stosunków.

Prócz ryb wystawił Zakład jeszcze kilka małych aparatów wylęgowych.

Rybactwo w Galicyi, a zwłaszcza sztuczna hodowla ryb nie stoi jeszcze na tej wyżynie, na jakiejby stać powinna, za mało bowiem jeszcze zainteresowania i fachowej umiejętności może wśród naszych ziemian, mimo tego o ile sądzić mogę z obesłania wystawy jarosławskiej, w tym kierunku posuwamy się szybko naprzód, a tylko należy się gorące uznanie i wdzięczność tym wystawcom, którzy z całą ofiarnością, przejęci najlepszemi chęciami dla ogółu, wykazali swą pracę na tem polu. Szkoda tylko, że tak mało hodowców ryb obesłało wystawę; nie widzieliśmy okazów z gospodarstw hr. Łubieńskiej. hr. Mycielskiego, p. Horodyskiego, a także z zachodniej Galicyi brak był wystawców, chociaż są w tej części kraju znakomite gospodarstwa stawowe, jak w Zatorze hr. Potockiego, Osieku p. Rudzińskiego, w Tomicach br. Gostkowskiego i wiele jeszcze innych. Ta gałęź gospodarstwa zasługuje bardzo na to, aby w coraz szybszem tempie rozpowszechniała się w naszym kraju. Wystawy podobne zachęcać mogą wielu do zakładania stawów sztucznych u siebie, budzą większe zainteresowanie się tą gałęzią, są i pouczające dla fachowców. Sejm polecił Wydziałowi krajowemu, aby udzielał rad i pomocy technicznej tym, którzy chcieliby założyć gospodarstwo stawowe. Każdy więc ziemianin, mający odpowiednie miejscowe warunki, winien pamiętać i korzystać z pomocy Wydziału krajowego, zwłaszcza w obecnych tak ciężkich ekonomicznych warunkach dla rolników.

Kazimierz Langie.

O dołowaniu paszy.

Ponieważ jesteśmy obecnie w okresie jesiennym, kreślam parę ustępów o dołowaniu paszy, które — jako na czasie, — mogą być pożyteczne dla mniej doświadczonych gospodarzy.

Liście z buraków, nać z marchwi, łęty z kartofli, kukurudza, zmarzłe kartofle, wyrzynki z buraków — słowem wszelkie zielone lub wodniste części roślin, które nie dają się ani wysuszyć, ani przez czas dłuższy przechować, nadają się do zadołowania i w ten sposób można z nich przygotować pokarm dla zwierząt użyteczny.

Robione próby z liśćmi buraków wykazały:

1) Że przechowane liście buraczane taki przynajmniej wpływ wywierają na produkcyę mleka, jak i wytłoczyny buraczane tej samej wagi;

2) Że mieszanina złożona po połowie, z wytłoczyn i liści zakonserwowanych, daleko lepiej odżywia, niż same wytłoczyny, które mając nadmiar węglowodanów, takowy przez dodatek liści zużytkować się daje;

3) Że taka mieszanina oddziaływa więcej na tłustość mleka niż same wytłoczyny;

4) Że liści buraczanych nie należy zostawiać na polu zwłaszcza w lato w paszę ubogie, gdyż przypuściwszy, że plon liści stanowi $1/_2$ wagi buraków, to zakonserwowanie ich przysporzy gospodarzowi tyle paszy, ile warta jest cała masa wytłoczyn z owego plonu uzyskana. To samo da się powiedzieć o naci z marchwi i łętach z kartofli.

Przechowanie przez czas dłuższy pasz soczystych, aczkolwiek przedstawia wielkie korzyści, nie mniej przecież wymaga pewnej baczności i pilności ze strony go-

spodarza, dlatego przedmiot ten szczegółowiej opisać zamierzam.

Wiadomo, że do rozkładu ciał organicznych konieczne są trzy warunki: pewien stopień ciepła, wilgoci i dostęp powietrza. Jeśli którego z tych trzech czynników nie dostaje, rozkład niema miejsca. Ogołocona z wilgoci trawa (siano) przechowuje się długo; zamknięty przystęp powietrza prowadzi także do konserwowania. Robiąc siano, wypędzamy z niego wilgoć, dołując zaś paszę soczystą, głównie nie idzie o wypędzenie wilgoci, a o zamknięcie przystępu powietrza z jednej strony i z drugiej strony o wydalenie tegoż z samych roślin. Dotąd przy dołowaniu mało zwracano uwagi na ten drugi wzgląd; przystęp powietrza wprawdzie tamowano z zewnątrz przez nakrycie ziemią, ale nie starano się wydalić powietrza z samych roślin, pasza więc uległa zmianie, uległa fermentacyi, która stosownie do stopni i warunków, przybierała charakter fermentacyi winnej lub kwaśnej. Rośliny obfitujace w cukier i krochmal, początkowo odbywają fermentacyę winną; dłużej zachowane, przechodzą w fermentacyę octową. Rośliny zaś ubogie w cukier, a za to obfitujące w tłuszcze i ciała białkowate, po fermentacyi nabierają zapachu zilczałego masła; dzieje się to wówczas, jeśli dół został szczelnie zamknięty od przystępu powietrza, a z roślin takowego nie wydalono. Paszę w taki sposób przygotowaną, zwą zwykle zakwaszoną. Bydło zjada ją dość chętnie, lecz więcej dawać jej nie można nad 10 kg. na sztukę, a nawet i wtedy krowy mleczne zmniejszają ilość mleka, samo mleko łatwo kwaśnieje, masło zaś z niego wyrobione jest nietrwałe i prędko iłczeje. To nieszczególne oddziaływanie dołowanej paszy dotychczasową metodą, przytem częstokroć zepsucie się jej całkowite, było powodem dla rolników myślących wyszukać sposobów, któreby złe usuwały i pozwoliły korzystać z prawdziwego dobrodziejstwa przechowania pasz, które dotąd tylko chwilowo były do użycia, a zbiory stosunkowo dają obfite.

Próby, jakie robiono o wiele posunęły tę kwestyę naprzód i dziś przechowanie pasz soczystych jezt pewniejsze i łatwiejsze. Na tem polu szczególniejsze zasługi położył p. Goffard rolnik francuski i jego metodę do użycia — o ile praktycy nowszej nie stworzą — zastosować należy. Polega ona na tem, aby przeznaczoną do przechowania paszę, drobno pokrajaną i równo w dole rozłożoną dobrze ubić, przykryć drewnianymi belami i na nie nakłaść ciężarów o tyle, aby na każdy metr kwadratowy przypadało ciśnienia ok. 1.500 kg. Pod takiem ciśnieniem przechowana pasza utłoczy się zupełnie, zawarte w niej powietrze wyciśnie na zewnątrz, sama pasza nie doznając zmiany, przechowa się wybornie. Najlepiej się konserwują pasze w stanie pełnego soku, a więc nie przewiędłe, przeciwnie jak dotąd utrzymywano. *W. S.*

Uherce niezab.

Znaczenie roboty akordowej w rolnictwie.

Kwestya robotnicza jest sprawą w najwyższym stopniu zawiłą, z jakiegokolwiek punktu zechcemy ją rozwikłać, zawsze przekonamy się, że jest to kłębek Aryadny, którego koniec do znalezienia bardzo będzie trudnym. Mając zamiar omawiania na tem miejscu roboty akordowej, w ogólnym tylko zarysie dotkniemy tej sprawy, którą porównaćby można do szkieletu ogołoconego z ciała. Mówić będziemy dlatego głównie, że, naszem zdaniem, idzie tu nie tylko o żywotne sprawy rolnictwa, ale o kwestyę istnienia państw, a tem samem należy spróbować wszelkich środków, aby najszerszym kołom przedstawić wielkość leżącego przed nami zadania, aby wytężyć wszelkie siły ku naglącemu rozwiązaniu tej palącej kwestyi.

Następujące wywody będą mieć na celu rozjaśnienie związku zachodzącego między akordową robotą i kwestyą robotniczą w ogólności, a obmyśleniem środków na przyszłość, co na dwie główne części podzielić zamierzamy:

A. Znaczenie roboty akordowej w stosunku do kwestyi robotniczej, podług rodzaju pracy, dzisiejszych stosunków robotniczych i istoty akordowego wynagrodzenia i

B. Przeprowadzenie umowy akordowej, oraz stworzenie warunków przedwstępnych w celu uzyskania rzeczywistego wpływu tej formy wynagrodzenia na stosunki robotnicze, przez objaśnienie interesowanych, przez właściwy wybór formy akordu i przez odpowiedni, praktyczny sposób postępowania.

I. Wpływ wynagrodzenia akordowego.

Zastanawiając się nad istotą pracy ludzkiej, musimy najpierw przyjść do przekonania, iż takowa różni się od pracy zwierzęcej lub mechanicznej przez współdziałanie niemateryalnych sił robotnika; jego intelligencyę, zręczność, przychylność, wogóle duchowe i charakterystyczne cechy, a tem samem musi stać wyżej od tej pracy, która zależy tylko od pewnego stopnia rozwinięcia muszkułów. Równocześnie więc zauważyć musimy, że sama siła fizyczna nie jest nawet u robotnika rolnego punktem najważniejszym; przed 100 laty już K o p p e powtarzał wielokrotnie, że nawet najenergiczniejszy kierownik nie potrawi wielkich rzeczy dokazać, jeżeli nie będzie miał intelligentnych i chętnych pomocników. Musimy też zwrócić uwagę naszych Czytelników na wywody Dr. Adolfa Gersona-Filehne *„O fizyologicznych podstawach podziału pracy“*, w których omawia znaczenie wychowania i przyzwyczajenia, w uzdolnieniu człowieka. Prof. dr. Bücher w Lipsku w swojem dziele *„Arbeit und Rhythmus“* zastanawia się znów głęboko nad wpływem, jaki wywiera stopień rozwoju ducha i umysłu na stopień doskonałości pracy fizycznej. Baczny obserwator zauważy niewątpliwie, jakie różnice istnieją pomiędzy robotnikami, stosownie do rozmaitości stopnia ich wykształcenia, o ile bardziej oświeceni stoją wyżej pod względem poczucia odpowiedzialności, przychylności i zręczności. Tani robotnik staje się bardzo drogim, jeżeli się porówna jego robotę, źle i nieumiejętnie wykonaną z pracą robotnika zapłaconego drogo, ale pracującego umiejętnie i sumiennie. Umowa akordowa jest do pewnego stopnia miarodajną, zwłaszcza w pewnych okolicach; wtedy różnica w jakości pracy się zmniejsza należałoby jednak dokładnie jeszcze w tej sprawie się ro'zpatrzeć.

II. Emigracya ludu wiejskiego i właściwe jej przyczyny.

Zakres naszego artykułu nie pozwala nam tej zawiłej sprawy wyczerpująco zbadać. Że emigracya chłopska nie tylko szkodliwie wpływa na rolnictwo, ale zagraża nawet przyszłemu dobrobytowi ludzkości, to jest kwestyą nie potrzebującą żadnych objaśnień. W ostatnich czasach fakta zostały cyframi dostatecznie udowodnione szerszemu kołu czytelników przez ekscelencyę T h i e l a w dodatku do kalendarza Menzla, a także i przez innych. Zresztą każdy praktyczny rolnik wie o tem jak trudno dzieci robotników rolnych utrzymać przy warsztacie pracy ich rodziców i odradzić im emigracyi w okolice więcej przemysłowe lub do wielkich miast; gospodarstwu rolnemu brakuje często młodych sił do pracy, a brak ten trzeba zazwyczaj wypełniać robotnikami sprowadzanymi z obcych stron, których sprowadzenie staje się w ostatnich latach coraz trudniejsze, a utrzymanie na miejscu coraz mniej pewnem.

O przyczynach tego stanu rzeczy zdania są rozmaite, jednakowoż pogląd, iż idzie tu głównie o szukanie przyjemności i inne czysto powierzchowne przyczyny, ustępuje coraz więcej miejsca przekonaniu, że emigracya ze wsi jest pewnego rodzaju chorobliwym stanem spowodowanym szybkim rozwojem kultury, a mającym przyczyny rozmaite, ale raczej niemateryalne.

I tu również literatura ostatnich czasów tak w pismach peryodycznych jak książkach dostarcza licznych uwag, nad któremi nie można przejść do porządku dziennego. Jako wynik możnaby uważać pogląd następujący: Młodzież robotnicza na wsi nie czuje się zadowoloną, ponieważ s ą d z i, iż na odpowiedni zarobek nie może już liczyć, przedewszystkiem jednak dlatego, że przymus szkolny, służba wojskowa i ogromny wzrost życia kulturalnego, odczuwający się nawet w najodleglejszych częściach kraju, sprowadziły taką przemianę duchową i umy-

słową, iż musiały obudzić nowe, różnego rodzaju potrzeby. Jednostka niebardzo jeszcze umie zdawać sobie sprawę z tych stosunków, dąży jednak za jakimś niewytłómaczonym popędem tam, gdzie ma nadzieję znaleźć zaspokojenie dla swoich pragnień. Kto ten ruch uważa tylko za dążenie do osiągnięcia największej sumy przyjemności, niezupełnie będzie sprawiedliwym, a przecież chodzi o rozjaśnienie tego właśnie punktu i wynalezienie odpowiedniego środka, ponieważ podniesienie wynagrodzenia niezawsze tym środkiem być może, gdyż tym sposobem pracodawca mógłby dojść wkońcu do stosunków uniemożliwiających dalsze gospodarowanie, a zresztą w niektórych krajach europejskich wynagrodzenie robotnika rolnego już obecnie dorównywa wynagrodzeniu robotników miejskich. Musimy jednak przyznać, że żądania zapewne znowu się zwiększą, a tem samem należy już teraz pomyśleć o podwyższeniu dochodów robotnika rolnego i to w ten sposób, by pracodawcy zbyt wielkiego nie zrobić uszczerbku. Najmożliwszym punktem wyjścia będzie, jak sądzimy, robota akordowa.

III. Istota roboty akordowej.

Pojęcie roboty akordowej powinno być możliwie najobszerniejsze i obejmować wszelkie formy wynagrodzenia, które interes robotnika względnie do rzeczywistego wyniku jego pracy możliwem czyni, zatem premie i tantyemy powinny być wzięte w rachubę. Podczas gdy wynagrodzenie za pewien czas pracy oblicza się podług ilości godzin czy dni, wynagrodzenie akordowe przyjmuje za podstawę wynik tej pracy, który w wielu wypadkach zależy od umiejętności robotnika, lub też poza obrębem ściśle określonych pojęć od pogody i urodzaju. W powyżej wspomianej pracy Gersona przedstawioną jest w najprostszy sposób natura ludzkich członków, muskułów i nerwów, którym przy pewnej intenzywności natężenia danem jest jednak zbytecznego wysiłku unikać, — znajduje to praktyczne zastosowanie zwłaszcza przy robocie akordowej.

Człowiek pracujący może z rozmaitem natężeniem działać, a otrzymując wynagrodzenie za czas pracy, będzie skłonnym do możliwego oszczędzania swoich sił. Pod wpływem jednak zewnętrznego przymusu lub też własnego postanowienia może natężenie większem uczynić, nie szkodząc ani swemu zdrowiu, ani swej zdolności działania na przyszłość. Jednak istnieje pewien punkt natężenia, który sprawia uszczerbek w zdrowiu i zdolności do pracy, otóż tego stopnia natężenia fizycznego, ze względów prywatnych, jako też społecznych, należy unikać, gdyż zamiast służyć, szkodzi raczej celowi. I tak naprzykład, gdy trzech ludzi ważących po 70 kg, a użytych do dźwigania ciężarów, wywiązali się z tego w ten sposób, że pierwszy poniósł 35 kg zboża, drugi 70 kg, trzeci zaś 105 kg zatem z ogólnego zestawienia wynika stosunek następujący:

Nr. I : 70 + 35 = 105 kg
Nr. II : 70 + 70 = 140 kg
Nr. III : 70 + 105 = 175 kg

zatem mają się jak 3 : 4 : 5, podczas gdy ich zdolność użytkowa ma się jak 1 : 2 : 3, zdatność Nr. II okazała się zdwojoną z natężeniem zwiększonem tylko o $1/3$. Nr. III okazałby się jeszcze pożyteczniejszym; gdyby tylko nie zachodziła tu obawa, że fizyologicznie dopuszczalne *maximum* w tym wypadku zostało przekroczonem.

Cyfry te wyrażają z możliwą dokładnością istotę roboty akordowej. Robotnik zwiększa sumę swego dochodu wskutek natężenia zwiększonego w umiarkowany sposób w stopniu wyższym, niżeli stopień natężenia sił. Przyczyny w tem szukać należy, że „martwy ciężar“ lub ruchy pomocnicze pozostają zawsze mniej więcej jednakowe nawet przy najmniejszej wydatności działania. Robotnik użyty do noszenia ciężarów musi zawsze swój ciężar brać w rachubę, kosiarz musi zawsze zachować to samo pochylenie ciała, a kosa zawsze tę samą będzie miała wagę, bez względu na to, czy zrobi mniej lub więcej. Tak samo dzieje się przy młóceniu cepem, gdzie ruch ciała i cepa zawsze są jednakowe i gdzie tylko chwila opuszczenia cepa robi różnicę w sposobie młócenia.

Oprócz korzyści wynikającej z większego natężenia sił przy robocie akordowej, wynika w wielu razach i ta korzyść, że następuje zwiększenie uwagi i siły woli w kierunku dokładnego wykonania i sposób, w jaki praca bywa wykonaną, staje się świadomym celu i racyonalnym.

Jako niekorzystną stronę akordowej roboty uważać należy, oprócz przekraczanej nieraz fizyologicznej granicy pracy, jeszcze i tę okoliczność, iż robotnik stara się zwiększyć dostrzegalną sumę pracy kosztem jej dobroci i dokładności, dostarczyć zatem roboty lichej, jeżeli pracodawca lub jego zastępca do tego dopuszczą. Od tego niebezpieczeństwa może tylko uchronić bardzo dokładna uwaga przy odbiorze, a ponieważ przy niektórych pracach rolnych nie jest to możliwem, należy tedy z wielką umiejętnością i ostrożnością wybierać środki przy robocie akordowej zastosowanie znajdujące. O ile zbyteczny wysiłek przy pracy szkodliwym bywa, o tem jeszcze obszerniej pomówić należy. Droga jednak, jaką obrali niektórzy, zwłaszcza pracujący przy budowach, którzy zupełnie umowy akordowe wykluczyli, nie wydaje nam się słuszną, szkodzą w ten sposób nie tylko sobie, ale także całemu społeczeństwu. Łatwo zrozumieć, w jaki sposób robotnicy przyszli do takich pojęć: Oto ta sfera robotnicza, która dotychczas znała tylko zarobek dzienny, zasmakowawszy raz w znacznie zwiększonych zyskach z umowy akordowej, skłonną jest do coraz wyższego natężenia fizycznego, aby swe dochody jeszcze powiększyć, przyczem naturalnie przekracza się *maksymalną* wysokość fizycznego wysiłku, a w następstwie traci się siły i zdolność zarobkowania. W takim stanie rzeczy hasło *„Akkord ist des Leibes Mord“* znajduje uznanie, jakkolwiek umowa akordowa wcale tu winną nie jest, a tylko zbyt wielkie natężenie fizyczne. Jeżeli jednak robotnik pójść zechce za głosem rozsądku, przekona się, iż umowa akordowa będzie dla niego prawdziwem błogosławieństwem. Niepodobna tu także zastosować reguły ogólnej; każdy robotnik inaczej pracuje i stopień jego natężenia różnym być musi. Miarę tę zachować można przy pilnej obserwacyi siebie samego, przy pewnym stopniu rozwoju obyczajowego, a do tego tylko człowiek posiadający lepsze wychowanie zdolnym być może. (C. d. n.).

L. K . . . n.

Korespondencye.

Kamionki, 28. września 1908.

(*Próba z kartoflarkami*).

Staraniem tarnopolskiej Rady oddziałowej Tow. gosp. odbyła się w Kamionkach dnia 22-go września b. r. próba z kopaczkami kartofel, w której wzięły udział kopaczka Claytona L. H. i dwie kopaczki Drösslera.

Obie kopaczki wykopywały kartofle dokładnie, nie kalecząc ich i wytrzęsały je z ziemi, odrzucając nać na bok.

Kopaczka Claytona jest znana powszechnie i jest zbudowana jak wiele innych, opierając się na starym systemie rotacyjnym. Kopaczka Drösslera wprowadza zupełnie inny nowy przyrząd do wytrzęsania kartofel z ziemi, mianowicie: bardzo zmyślnie zastosowane kilkuzębiaste widła, szybko po sobie następujące, zastępują koło kopaczki Claytona. Jednakże w rezultacie kopaczka Claytona wytrzęsała kartofle z ziemi i odrzucała nać lepiej, jak Drösslera. Kartofle były lepiej z ziemi wytrzęsane, mniej ziemią przykryte, nać była lepiej odrzucana. Próba była przeprowadzana w kartoflach wczesnych, gdzie nać już była uschnięta i w kartoflach późnych, gdzie nać była jeszcze całkiem zielona. Pomimo tego obie kopaczki robiły bez przeszkody i żadna się nie zabiła nacią zieloną, a tem mniej uschniętą. Co do siły pociągowej, to jak siłomierz wskazywał, kopaczka Claytona potrzebowała cokolwiek mniej siły pociągowej, mianowicie 215 kg., gdy tymczasem kopaczka Drösslera 220 kg. Kopaczkę Claytona można dowolnie w ruchu zagłębiać, lub płyciej ustawiać, jakkolwiek jest to dość niewygodne, kopaczkę zaś Dröss-

slera trzeba zatrzymać, by można tę zmianę przeprowadzić. Zato przy nawracaniu łatwiej kopaczkę Drösslera z roboty wyjąć i zapuścić jak kopaczkę Claytona. Zachwyt jest u kopaczki Claytona pojedyńczy, u kopaczki Drösslera podwójny, t. j. na każde koło z osobna tak, że u pierwszej pojedynczej i prędzej się uskutecznia, lecz być może, że jest mniej pewny. Oś, która obraca przyrząd wytrzęsający kartofle z ziemi, spoczywa u kopaczki Claytona na metalowych panewkach, u kopaczki Drösslera na łożysku z żelaza lanego tak, że po wytarciu trzeba sprowadzić całe łożysko, gdy tymczasem u Claytona trzeba tylko panewki wymieniać.

Jakkolwiek kopaczka Drösslera wprowadza bardzo zmyślną nowość w przyrządzie do wytrzęsania kartofel z ziemi, to na razie dawniejszy sposób rotacyjny lepiej tę czynność uskutecznia, a że i z całej konstrukcyi kopaczka Claytona okazała się lepszą, przeto Rada oddziałowa przyznała kopaczce Claytona pierwszeństwo.

Tadeusz Fedorowicz.

Drobne wiadomości gospodarcze.

Mleczarnię domową urządzić należy odpowiednio do ilości udojonego mleka. W małych gospodarstwach, utrzymujących jedną lub dwie krowy, stawiają gospodynie mleko udojone i zlane do naczynia jakie jest w okolicy w zwyczaju — zimą w izbie ogrzewanej a latem wynoszą je do chłodnego miejsca, jak piwnica, komora i t. p.

Ponieważ śmietana wybija się z mleka w znacznie większej ilości, gdy do podstawania mleka użyto naczynia nizkiego, przeto zaleca się każdej gospodyni, aby używała w tym celu misek garncarskim sposobem wyrobionych z odpowiedniej gliny i koniecznie z obu stron dobrą polewą opatrzonych. Miski te jednak nie mogą być takie, jakich się używa w kuchni lub z których się jada, lecz ściany ich powinny być prostopadłe. Ściany tych misek od góry do dołu nie mają u wierzchu żadnych zagięć bo w tych najłatwiej osadzają się nieczystości, a oczyszczenie tych zagięć, jest utrudnionem i wymaga bacznego dozoru. Miski takie nalane mlekiem ustawiać potrzeba na stole o ile można w piwnicy suchej, o powietrzu odświeżanem, z oknami pod północ skierowanemi, aby nie tylko słońce tam nie zaglądało, ale także aby muchy nie cisły się do mleczarni.

Wygodniej będzie dla gospodyni, jeżeli mleczarnia taka zbudowana jest w pobliżu mieszkania lub urządzona w piwnicy pod sienią mieszkania urządzonej. Ściany takiej mleczarni powinny być otynkowane gładko, przynajmniej co kwartał bielone, tak drzwi jak okna siatką drucianą zakryte. Sufit mleczarni urządzić trzeba tak szczelnie, aby z sufitu nie sypał się pył, gdyż mleka, w którem się ma wzbijać śmietana nakrywać nigdy nie należy, przeciwnie przewiew powietrza w mleczarni dostarcza mleku tlenu, który kwaśnienie mleka wstrzymuje.

Ciepłota mleczarni nie powinna latem przenosić 12^0 R., zimą zaś powinna mleczarnia pomimo przewiewu powietrza tak być urządzona, aby ciepłota nie obniżała się niżej 8 stopni. W chłodnej mleczarni — byle mleko nie zamarzło — wzbija się śmietana z mleka bardzo szybko, do wyrobu masła jednak potrzeba wynosić do ciepłego pokoju dniem przed wyrobem masła śmietanę, którą się zlewa w kamienne garnki lub lepiej słoje czysto polewane, a nawet używają w tym celu słoi fajansowych — i te naczynia z śmietaną ustawia się w najchłodniejszem miejscu mleczarni przy ścianie, nie nakrywając ich pokrywami, lecz w razie potrzeby można śmietanę nakryć siatką z merli lub muślinu. *A. Ż.*

Tępienie zarodków szkodników w sadach jest koniecznem w każdem gospodarstwie całego kraju. Ustawy zalecają wszystkim organom władzy, mającym styczność z ludnością wiejską, aby o tępieniu szkodników przypominały rolnikom. We własnym interesie więc radby każdy rolnik wytępić robactwo do szczętu, ale sprawa ta nie jest łatwą o ile wszyscy rolnicy nie biorą się do tej pracy gorliwie. W obecnej porze zalecamy zbieranie w sadach robaczywego owocu. Dający się jeszcze zużyć na karmę dla świń należy gotować, aby zarodki robactwa, które właśnie były przyczyną, że owoc opadł z drzewa niedojrzały — zostały zniszczone.

Zdaje się to drobnostką a jednak zbieranie w sadach robaczywych owoców i niszczenie z niemi corocznie zalążków robactwa spowoduje, że robactwa będzie coraz mniej.

A. Ż.

Koniczyna jako pastwisko dla świń. W Hannowerze od trzech lat prowadzone są z najlepszym skutkiem próby zużytkowania koniczyny jako pastwiska dla świń.

Od połowy maja aż do października wypędzają codziennie przed południem nierogaciznę na koniczynę, na której pozostają przez 2—3 godzin czasu. Obserwacya wykazała, dobroczynny wpływ pastwiska nie tylko pod względem ich wzrostu i tuszy, ale i większej odporności na choroby. Dało się to szczególniej zauważyć na okazach trzymanych w chlewach, gdzie wygląd ich pozostawił wiele do życzenia.

Na pastwisko wydziela się obszar koniczyny przeciętnie 2 morgowy, dobrze uprawny, o ile można bliżej domu. Co rok należy zmieniać pastwisko, lecz nie puszczać na nie świń w czasie wilgotnym i dżdżystym. Pastwisko to przedewszystkiem służyć ma dla świń i młodzieży przeznaczonej do hodowania. Można jednak puszczać na nie także i karmniki przed samem ich tuczeniem.

Według dotyczasowych obliczeń, po odrąceniu wartości odpowiedniego zmniejszenia karmy w domu i spasionej w zamian koniczyny, koszt utrzymania nie wiele jest mniejszy, aniżeli w chlewach, ale zyskuje się wiele na szybkim wzroście świń i ich wartości, jak również na łatwiejszym niemi obrocie, gdyż można jednarazowo trzymać ich 10—15 sztuk na takiej przestrzeni.

Rzecz prosta, że świnie na pastwisku powinny zawsze pozostawać pod nadzorem oddzielnego pastucha.

Kącik informacyjny.

Doniesienia kronikarskie.

Jarosławskie Kółko Ziemian odbyło zwyczajny zjazd z dnia 3. b. m. w Hawłowicach u p. Dworskiego. Po zwiedzeniu i omówieniu gospodarstwa obradowało Kółko nad różnemi ważnemi sprawami rolniczemi.

Ułożono płodozmian i załatwiono sprawę zakupna maszyn i bydła w majątku jednego z członków, którym opiekuje się Kołko z ramienia Związku ziemian.

Następnie podzielili członkowie między siebie doświadczenia rolnicze na rok 1908/9. Oprócz doświadczeń różnych sposobów uprawy i nawożenia przeprowadzi Kółko Jarosławskie bardzo ciekawe doświadczenia z nowym sposobem zasiewu żyta, przy bardzo skąpym wysiewie i z podgartywaniem szerokich rzędów przed zimą.

Wreszcie omawiano sprawę działalności członków Kółka w Towarzystwach rolniczych i Kółkach rolniczych włościańskich. Kółko Ziemian Jarosławskie znakomicie się rozwija i pracuje nietylko w kierunku udoskonalenia technicznego gospodarstw, lecz także przoduje w pracy ekonomicznej i społecznej wśród członków. Obradom przewodniczył X. Witold Czartoryski, a wziął w nich także udział jako delegat naczelnego Komitetu p. Stanisław Konopka z Mogilan.

Handel chmielem ciągle wykazuje usposobienie mdłe. W ostatnim tygodniu września płacono w Zatecu za najlepsze gatunki 110—116 koron. Poszukiwany jest do Niemiec piękny zielony chmiel, którego tam na miejscu brakuje. Polepszenia konjunktury oczekują wiedy, gdy browarnicy wyjdą ze swej dotychczasowej rezerwy. W Dauba sprzedawano chmiel po 40—56 koron, w Bawaryi wachały się ceny między 20 a 55 marek.

Pytania i odpowiedzi.

Pytanie 70. Czy można z dobrym skutkiem użyć wapna pogłównie na łąki kwaśne podmokłe, lecz nie bagniste, na które dałem na morg 4 q kainitu, 2 q tomasyny z bardzo małym skutkiem i czy szlam defekacyjny nie byłby lepszy?

A. T.

Z Biura statystycznego.

Tegoroczne zbiory. Biuro statystyczne c. k. galic. Towarzystwa gospod. uprasza wszystkich większych i mniejszych rolników, by zechcieli jak najrychlej przesłać do tegoż biura szczegółowe wiadomości o ostatecznym wyniku tegorocznych zbiorów zbóż, okopowych, paszy i innych uprawianych roślin gospodarskich. Co do zbóż zarówno w ziarnie, jak i w słomie w cetnarach metrycznych lub hektolitrach (w tym wypadku podając i wagę hektolitra) z zaznaczeniem, czy biorą za podstawę morg czy hektar. Uprasza się, by doniesienia były o ile możności wierne.

Jak dotąd otrzymało biuro nawet od stałych pp. Korespondentów bardzo szczupłe wiadomości.

Na rozesłane kwestyonaryusze odpowiadają w znacznie większej liczbie zwierzchności gminne, niż obszary dworskie — a wszakżeż i dla należytego poparcia żądań o dalszą akcyę na rzecz rolnictwa ze strony władz centralnych musimy mieć liczne i szczegółowe daty. Prosimy więc raz jeszcze wszystkich P. T. rolników o łaskawe jak najrychlejsze wypełnienie i odesłanie do biura statystycznego kwestyonarzy — względnie kartek korespondencyjnych — a tych P. T. rolników, którzy kwestyonarzy ani kartek nie otrzymali o łaskawe przesłanie nam wiadomości o zbiorach tegorocznych w jakiejkolwiek formie.

Za biuro statystyczne

Dr. Jan Paygert.

Biuletyn meteorologiczny

za czas od 28. września do 4. października 1908.

(Ze spostrzeżeń Stacyi meteorologicznej Akademii rolniczej w Dublanach).

Dzień	Ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+			Temperatura powietrza w st. Cels					Wilgotność powietrza bezwzględna mm.			Wilgotność powietrza względna w %			Kierunek i siła wiatru mm. 0—10			Zachmurzenie 0—10			Ilość opadu	Uwaga
	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	Max.	Min.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9. w.	7 r.	2 p.	9 w.	mm.	
28 p.	37·6	37·5	39·1	11·4	11 5	9·7	13·0	9·7	9·3	8·3	8·6	93	82	96	O	O	O	10	10	10	17·?	●
29 w.	42 5	43·5	44·6	8 6	10·6	9·8	11·5	8·3	7·7	8·1	8·0	92	85	88	W 3	NW 3	NW 3	10	10	10	0·7	
30 ś.	44 9	45·8	46·8	7·3	9·7	5·9	9·8	5·8	7·0	6·6	6·0	91	74	87	NW 5	NW 5	NW 4	10	10	4	—	
1 c	47·3	46·8	45·8	3·6	11·7	10·2	12·0	2·8	5·3	6·8	7 8	90	67	84	W 1	NW 1	W 3	2	10	10	—	
2 p.	43·4	41·4	41 2	11 9	18·8	15·3	9 0	10·2	7·9	10·6	10·3	76	65	80	WNW 4	W 4	W 6	4	0	9	—	
3 s.	44·1	44·1	44·2	5·7	12 3	6·4	15·3	5·2	5·9	5·4	5·9	86	51	83	NW 1	NW 5	NW 2	0	0	0	—	
4 n.	41·6	39·5	38·4	5·0	19·7	15 3	20·0	4·0	5·5	9·9	9·9	84	57	77	W 4	W 8	W 5	6	0	0	—	●

Biuletyn meteorologiczny

za miesiąc Wrzesień 1908 r.

(Ze spostrzeżeń Stacyi meteorologicznej Akademii rolniczej w Dublanach).

Okres	Średnie ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+				Średnia temperatura powietrza w st. Cels.				Średnia wilgotność powietrza bezwzględna mm.				Średnia wilgotność powietrza względna w %				Średnie zachmurzenie 0—10				Ilość opadu	Liczba dni z opadem	
	7 r.	2 p.	9 w.	śred. dzien.	7 r.	2 p.	9 w.	śred. dzien.	7 r.	2 p.	9 w.	śred. dzien.	7 r.	2 p.	9 w.	śred. dzien.	7 r.	2 p.	9 w.	śred. dzien.	mm	≥0·1 mm.	≥1·0 mm
I (1–10)	38·2	38·0	38·2	38·1	10·4	17·7	11·8	12·9	7·8	9·0	8·6	8·5	83	60	84	76	4	5	3	4	12·0	3	2
II. (11–20)	40·1	40·4	41 3	40·6	10·1	14·7	11·0	11·7	8·2	8·5	8·3	8·3	89	69	85	81	8	8	9	8	38·4	5	3
III. (21–30)	42·7	42·5	42·8	42·6	7·6	12·7	9·4	9·8	7·3	7·5	7·6	7·5	93	69	86	83	9	9	8	9	19·6	4	2
średnie za miesiąc	40·31	40·31	40·74	40·45	9 36	15·03	10·70	11·46	7·74	8·31	8·17	8·08	88·1	65·8	85·3	79·7	6·9	7·4	6·5	6·9	—	—	—
Suma	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	70·0	12	7

maximum ciśnienia powietrza = 748·6 mm. dnia 20.
minimum „ „ = 730·6 mm. dnia 2.
maximum temperatury „ = 24·7° dnia 9.
minimum „ = — 2·5° dnia 22.

Dla miesiąca września średnia dziesięcioletnia (1896–1905) | ciśnienia powietrza = 739·73 mm. | temperatury „ = 13·8° | ilości opadu = 58·8 mm.

Nakładem c. k. Galicyjskiego. Tow. Gospodarskiego. Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Jan Paygert.**